

Nierozzerwalność - miłość na zawsze

Jeżeli

są osoby zawierające małżeństwo pod warunkiem, że w przyszłości, za zgodą obojga, będą mogły w wolny sposób podjąć decyzję o rozwodzie, powinny uświadomić sobie, że tak naprawdę ich przysięga małżeńska jest nieważna. Mylą bowiem naturalną rzeczywistość małżeństwa z czymś zupełnie innym. Związek małżeński ważny jest sam z siebie jako wewnętrznie nierozzerwalny.

Nierozzerwalność

małżeństwa nie jest pomysłem Kościoła. Nie jest to również prawo obowiązujące jedynie osoby, które wierzą. Oczywiście, Pan Jezus powiedział: „Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (Mt 19, 6 i Mk 10, 9) i tymi słowami przypominał pewną rzeczywistość naturalną, to znaczy ową istotną właściwość zawartą we wzajemnym darze, przez który mężczyzna i kobieta stają się dla siebie małżonkami. Nierozzerwalność okazuje się więc wymaganiem prawdziwej miłości między mężczyzną i kobietą. Jeżeli miłość jest całkowita, a w przeciwnym razie nie jest miłością, nie dopuszcza ani powtarzania ani wycofywania się.

Jaki

typ daru ofiarowuje ten, kto angażuje się tylko dopóty, dopóki jest to dla niego przyjemne? Jeśli z upływem czasu okazuje się, że nie interesuje go współmałżonek jako taki, ale jedynie to, co może od niego otrzymać? Przemienia osobę w przedmiot. Jaka byłaby nasza reakcja, gdyby ktoś powiedział: „Daję ci prezent, ale jeśli potem zmienię zdanie, zabiorę ci go”. Należałoby przynajmniej powiedzieć, że nie chodzi tu o prawdziwy prezent, czyli o dar bezwarunkowy i bezinteresowny.

Nierozzerwalność

małżeństwa nie jest narzucona z zewnątrz, z pozycji autorytetu. Ograniczałoby to wolność małżonków. Jest wymaganiem naturalnym, wewnętrznym wobec związku małżeńskiego, odnoszącym się do wzajemnego i pełnego daru między osobami, daru, na którym opiera się małżeństwo i rodzina. Nieodwołalny charakter przysięgi jest warunkiem koniecznym aby małżeństwo osiągnęło swój szczyt jako dar i jest wymaganiem godności osoby, która zdolna jest do całkowitego oddania.

W

rzeczywistości przysięga małżeńska jest aktem oddania wszystkiego czym się jest, a szczególnie własnej przyszłości. Jedynie ten, kto jest panem samego siebie może zdecydować o takim oddaniu, którym ryzykuje własną przyszłość. Przysięga stanowi więc najwyższy akt wolności i miłości. Nie chodzi tu o egoistyczną, odziedziczoną wraz z grzechem, wolność do posiadania, której trzeba byłoby zazdrośnie strzec. Chodzi o wolność, która angażuje wolę do osobistych aktów wyboru tych wartości, które dopiero małżeństwo może uczyć się doceniać wraz z poznaniem celów swojego powołania. Taką wolność praktykować będzie na co dzień jako konsekwencję jedynych i ostatecznych decyzji.

Kto

chce bronić wolności do rozwodu uzależnia małżeństwo od indywidualnych interesów i popada w sprzeczność z rzeczywistością małżeńskiego przymierza. Dlaczego więc rozwód został ustanowiony niemal we wszystkich krajach? Czyżby zatracono świadomość pełnego wymiaru miłości. Owszem, prowadzone są przebiegłe kampanie skierowane do opinii publicznej, w których konieczność zastosowania rozwodu przedstawiana jest jako panaceum na najtrudniejsze przypadki… i tak, krok po kroku, wprowadzane są w ustawodawstwo wielu krajów zmiany ułatwiające rozwód, zmiany, które ostatecznie sankcjonują „prawo do rozwodu” - prawo, które w naturze nie istnieje.

Mentalność

rozwodowa, wprowadzona wraz z rozwodem-lekarstwem, zaciążyła w zgubny sposób na ocenie ludzkiej zdolności do zaangażowania się w nieodwołalny związek małżeński, do kochania na serio. I tak, nadwątlone zaufanie w możliwości człowieka w wielu przypadkach sprawiło, że szlachetne „zrozumienie” istoty małżeństwa na początku, w czasie trwania pożycia często przemienia się w szyderczą nieufność wobec małżeńskiej wierności. Prawo do rozwodu, podobnie jak inne przepisy, zaprzeczające istnieniu naturalnych praw ludzkich, stanowione przez parlamenty państw demokratycznych ujawnia despotyzm tych władz i ich ukryty charakter totalitarny. Tym samym prawo nie uznające nierozzerwalności małżeństwa staje się normą warunkującą rozkład związków małżeńskich.

/Fragment książki ks. Arturo Cattaneo "...i żyli długo i szczęśliwie"/